

BRONISŁAW GEREMEK*

Bezpieczeństwo Europy: między polityką europejską i więzią euroatlantycką

Immanuel Kant za punkt wyjściowy swoich rozważań o „wiecznym pokoju” przyjmował, iż stan pokoju między ludźmi nie jest w żadnej mierze stanem naturalnym i że to raczej wojnę można uznać za taki stan¹. Takie właśnie było doświadczenie historii europejskiej, która jawi się jako nieustanne pasmo zmagania wojennych. Towarzyszyło temu jednak ustawiczne poszukiwanie porządku, który pozwoliłby wyzwolić Europę z więzów nieprzewidywalności i poczucia stałego zagrożenia. W porządku średnio-wiecznym pewien układ stabilizacyjny był zapewniony przez organizację wspólnoty z nadrzędnością papieża i cesarza w porządku politycznym i moralnym. W bilansie wojen religijnych i – zwłaszcza – wojny trzydziestoletniej pojawił się długotrwały porządek pokoju westfalskiego 1648 r. jako podstawa ładu międzynarodowego, wsparty o zasadę, że władca określa ustrój wyznaniowy swego kraju. Po wstrząsach Wielkiej Rewolucji Francuskiej Metternich² poprowadził kongres wiedeński 1815 r. do sukcesu, odwołując się do tradycyjnie utrwalonych wartości i do zasady legitymizmu dynastycznego. Woodrow Wilson po traumatycznym dla Europy doświadczeniu wielkiej wojny 1914 r. działania konferencji wersalskiej oparł na nowej – i w samej rzeczy rewolucyjnej – zasadzie prawa narodów do samookreślenia oraz na przekonaniu, że wartości demokratyczne stwarzają moralny fundament ładu międzynarodowego i jego instytucjonalnej struktury, jaką miała się stać Liga Narodów.

Historycy współcześni są skłonni traktować obie wojny światowe XX w. łącznie jako drugą „wojnę trzydziestoletnią”, która toczyła się wprawdzie na wielu kontynentach, ale dotyczyła przede wszystkim Europy. Za tą tezę przemawiają powiązania między oboma wojnami. W wypadku genezy drugiej z nich argumentem agresji hitlerowskich Niemiec było właśnie odrzucenie decyzji paryskiej konferencji pokojowej i traktatu wersalskiego 1919 r. Różnice między dwiema wojnami światowymi, a zwłaszcza między sposobem

* Prof. dr hab. Bronisław Geremek, Kolegium Europejskie, Warszawa

¹ I. Kant, *Zum ewigen Frieden. Ein philosophischer Entwurf*, Königsberg 1975 (wyd. pol.: *O wiecznym pokoju: zarys filozoficzny*, przeł. F. Przybylak, Wrocław 1992).

² H. Kissinger, *A World Restored: Metternich, Castlereagh and the problems of Peace 1812-1822*, Boston 1973.

układania spraw świata po zakończeniu każdej z nich, są oczywiste, ale też występują daleko idące zbieżności i kontynuacje. Ład postwersalski oparty był na przekonaniu o uniwersalnej wartości demokracji, ale też na traktowaniu rewolucji bolszewickiej jako krótkotrwałego wybryku historii, a zatem na ignorowaniu fenomenu totalitarnego. Ład postjałtański odwoływał się do zasady równowagi władzy; trzem alianckim mocarstwom oraz Chinom przypisywał Roosevelt rolę „czterech policjantów” (*Four Policemen*) porządku międzynarodowego, którego kontury określono w konferencji teherańskiej w końcu 1943 r. Decyzjom konferencji jałtańskiej w lutym 1945 towarzyszyła nadzieja „końca historii”: konczyć się miał system jednostronnych działań, aliansów, równowagi siły, a rozpocząć czas trwałej struktury pokoju³. Optymizm Roosevelta wspierało powstanie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rzeczywistością polityczną był jednak ideologiczny i polityczny podział świata. Stara zasada pokoju augsburskiego z 1555 r., głosząca, że *cuius regio, eius religio*, znajdowała jednak nowe zastosowanie w terytorialnym podziale Europy. Milowanowi Dżilasowi mówił wówczas Stalin, że zajmując w toku wojny jakieś terytorium każde z wielkich mocarstw wprowadza tam swój własny system polityczny i społeczny⁴. Niemal przez pół wieku trwały konsekwencje tego podziału Europy, wpisanego w globalny system rywalizacji, któremu nadano w ślad za amerykańskim finansistą i doradcą prezydenckim Bernardem Baruchem – miano zimnej wojny. Niezależnie od momentów dramatycznych napięć – kryzys berliński 1953 r., rewolucja węgierska 1956 r., kryzys kubański 1962 r. czy też decyzja NATO o rozmieszczeniu rakiet średniego zasięgu w Europie w 1979 r. – czas zimnej wojny zapewniał stan równowagi między dwoma wielkimi przeciwnikami dysponującymi wyłącznym prawem decyzji o użyciu broni nuklearnej. Francuski socjolog i politolog Raymond Aron charakteryzował ten czas formułą: „pokój niemożliwy, wojna nieprawdopodobna” (*paix impossible, guerre improbable*)⁵.

Przemiana 1989 r., której punktem startowym był polski okrągły stół i zwycięstwo „Solidarności” w wyborach parlamentarnych, doprowadziła do kresu „zimną wojnę” i podział Europy. Pojawiło się przekonanie, że w nowej sytuacji bezpieczeństwo będzie zapewnione przez nowy ład światowy, który – mówił prezydent George Bush do Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1990 r. – zapewni demokrację, prosperity i pokój, lub też – mówił prezydent Bill Clinton w 1993 r. na tym samym forum – przez wspólnotę

³ H. Kissinger, *Diplomacy*, Norwalk 1994, s. 416 (wyd. pol.: *Dyplomacja*, przeł. S. Głąbiński et al., Warszawa 1996).

⁴ M. Dżilas, *Rozmowy ze Stalinem*, przeł. A. Ciołkosz, Paryż 1962.

⁵ O formule: P. Hassner, *La violence et la paix. De la bombe atomique au nettoyage ethnique*, Paris 1995, s. 381; cf. R. Aron, *Paix et la guerre contre les nations*, Paris 1984 (8 wydanie – pierwsze 1962), s. 380-381.

demokracji opartych na gospodarce rynkowej⁶. Po raz wtóry pojawia się optymistyczny klimat „końca historii”, który znajduje także wyraz w analizach intelektualnych – amerykański filozof i pisarz polityczny, Francis Fukuyama, sytuację świata współczesnego po „zimnej wojnie” i po rozpadzie systemu komunistycznego postrzega w kategoriach heglowskiego zwycięstwa rozumu. Już wojna bałkańska podważyła tę tezę i przypomniła, że współczesność nie wyzwoliła się z historii, pozostała uwikłana w konflikty i parokszymy przemocy. Schyłek XX stulecia przyniósł rozpad systemów totalitarnych w Europie, stworzył perspektywę wolności w polityce i gospodarce, może nawet na niespotykaną dotąd w historii świata skalę, ale jednocześnie okazało się, że w nowej sytuacji mało skuteczne są instrumenty i metody budowy równowagi oraz ładu międzynarodowego, jakie stosowane były w ciągu minionych dwóch stuleci. Wydarzenia 11 września 2001 r. ukazały sytuację międzynarodową w nowym świetle: chaos i strukturalna nierównowaga zdają się wydawać świat pod rządy nieprzewidywalnych procesów sprywatyzowanej przemocy, zamiast tryumfu rozumu – a więc wolności, demokracji i tolerancji – następuje nawrót etnicznych nienawiści, religijnego czy ideologicznego fanatyzmu, a więc tego, co Karl Popper uważał za przeciwieństwo społeczeństwa otwartego i określał mianem społeczeństwa plemiennego⁷.

Obawy takie nie są jednak zjawiskiem nowym w dziejach Zachodu. Pod piórem amerykańskiego historyka Hansa Kohna można znaleźć takie oto słowa: *człowiek dwudziestowieczny jest mniej pewny siebie niż jego dziewiętnastowieczny poprzednik. Na własnej skórze odczuł działanie mrocznych sił historii. Znowu pojawiły się rzeczy, które wydawały się należeć do przeszłości: fanatyczna wiara, nieomylni przywódcy, niewolnictwo, masakry, masowe przesiedlenia, bezwzględność barbarzyństwa*⁸. Pochodzą one z książki wydanej w 1949 r., wynikają z doświadczenia wojen światowych i fenomenu totalitarnego, a przecież można by je traktować jako jedną ze współczesnych analiz stanu świata. Oceny te dotyczą bowiem problemów cywilizacyjnych, o których nie należy zapominać w analizach stosunków międzynarodowych, a nie układów koniunktury politycznej o znacznie krótszym wymiarze czasowym.

Optymizmowi teorii „końca historii” przeciwstawia się raczej pesymistyczna teoria powrotu do układu sił z okresu między dwiema wojnami światowymi. Bipolarny porządek czasu „zimnej wojny” zasadzał się na równowadze sił między supermocarstwami, a jego rozpadowi miała towarzyszyć destabilizacja, zniszczenie dotychczasowych

⁶ H. Kissinger, *Diplomacy*, s. 804-805.

⁷ K. Popper, *Open Society and its Enemies*, London 1945 (wyd. pol.: *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, przeł. H. Krahelska, Warszawa 1993).

⁸ H. Kohn, *The Twentieth Century*, New York 1949, s. 53; cyt. za Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, przeł. T. Wyżyński, Warszawa 1998, s. 271.

aliansów i powrót do tradycyjnych konfliktów, które rozdzierały Europę w I połowie XX w. Obu tym teoriom zaprzeczała rzeczywistość: wojny bałkańskie zadały kłam końcowi historii, sukces procesów transformacji w Europie Środkowowschodniej zaprzeczył pesymizmowi amerykańskich „neorealistów”. Polityka bezpieczeństwa europejskiego wymaga jednak nowych analiz i przewartościowań, biorących pod uwagę z jednej strony to wszystko, co się w niej zmieniło, a więc „otoczenie” bezpieczeństwa, zbiorowe interesy jednoczącej się Europy oraz stan poczucia bezpieczeństwa, zaś z drugiej strony rozważających to, co w polityce bezpieczeństwa wykracza poza krótkie rytmy koniunktury politycznej lub pozostaje trwałe.

Henry Kissinger w książce o prowokacyjnym tytule „Czy Ameryka potrzebuje polityki zagranicznej?” pisał w 2001 r. – jeszcze przed wydarzeniami 11 września – że Amerykanie, aby zrozumieć nową sytuacją światową, muszą przyjąć, że nie chodzi o chwilowe zakłócenia stanu dotychczasowego, ale o strukturalną zmianę otoczenia – czy też środowiska – międzynarodowego (*international environment*)⁹. Wskazywał w tym kontekście na kryzys systemu westfalskiego i pojęcia państw narodowych, na rozróżnienie w świecie współczesnym między potęgą narodową a rozległością terytorialną, na zmianę znaczenia broni nuklearnej, która w miarę jej proliferacji przestała być czynnikiem odstraszającym od konfrontacji, wreszcie na zmianę relacji między potęgą gospodarczą a potęgą militarną: są kraje, których siła ekonomiczna nie przekłada się na siłę militarną i odwrotnie, gdy siła militarna nie jest wcale oparta na dynamizmie gospodarczym. Jeżeli uznać te aspekty problemu bezpieczeństwa międzynarodowego za dylematy, jakie stawiał koniec XX w., to doświadczenie pierwszych lat następnego stulecia odsłoniły też inne elementy strukturalne w środowisku bezpieczeństwa.

W pierwszym rzędzie chodzi o zagrożenie terroryzmem, a więc swoistą prywatyzację przemocy. Do konfrontacji już nie stają państwa w otwartych wojnach, ale zorganizowane grupy fanatycznych bojowników, dysponujące siecią porozumień ponad granicami państw, mające dostęp do ogromnych środków finansowych i łączące emocje z rygorami analizy strategicznej. Zarówno Ameryka, jak i Europa są przestrzenią masowego przepływu migrantów, co wytwarza nowy kontekst dla zagrożeń wewnętrznych, bo tym migracjom nie towarzyszą w wystarczającej mierze procesy akulturacyjne. Doświadczenia 11 września 2001 w USA i 11 marca 2004 w Hiszpanii wskazują na to, że środowiska muzułmańskie w tych krajach były wykorzystywane do planów terrorystycznych. Można jednak założyć, że podobnie jak w wypadku struktur i działań mafijnych również inne środowiska etniczne mogą w przyszłości generować terroryzm i korzystać ze swoich emigrantów w innych krajach.

⁹ H. Kissinger, *Does America Need a Foreign Policy? Toward a Diplomacy for the 21st Century*, Norwalk 2001, s. 20-24.

Ogromne rozmiary handlu bronią, jak i łatwość dostępu do broni, nie wyłączając broni masowego zniszczenia, określają nową sytuację bezpieczeństwa międzynarodowego. Dotychczasowe regulacje dotyczące pułapów zbrojeniowych i nierozprzestrzeniania broni nuklearnej czy chemicznej stają się coraz mniej skuteczne, o czym dobitnie zaświadcza chociażby drastyczny przykład transferu technologii jądrowej z Pakistanu do Iranu. W takiej sytuacji zagrożenia wytwarzają zarówno państwa, które administracja Billa Clintona określała mianem zbójceckich, jak i kraje, w których następuje rozkład władzy, zwane państwami upadłymi. W oczywisty sposób dotyczy to także niepaństwowych partnerów gry politycznej, a więc organizacji i grup ludzi odwołujących się do przemocy. Przemoc przestała być wyłącznie domeną realizacji funkcji państwowych, stała się więc przedmiotem swoistej prywatyzacji. W perspektywie pokoju i bezpieczeństwa zanika przegroda między bezpieczeństwem zewnętrznym i wewnętrznym, jak też między działaniami zbrojnymi i działaniami stabilizacyjnymi.

Zmieniło się pojęcie suwerenności, nowego określenia oczekuje zasada nieingerowania w wewnętrzne sprawy państw narodowych, a w konsekwencji zacierają się kontury pojęcia agresji i konfliktu międzynarodowego. Praktyka takich organizacji pozarządowych, jak Lekarze bez Granic i Lekarze Świata postawiła na porządku dziennym sprawę nowego wymiaru prawa humanitarnego, a zwłaszcza zasadności interwencji humanitarnej w sytuacjach masowego zagrożenia życia ludzkiego. W wojnie o Kosovo w 1999 r. uzasadnienie prawno-międzynarodowe, czyli odwołanie do decyzji Rady Bezpieczeństwa istniało, ale było dalekie od jednoznaczności i dla interwencji NATO znajdowano uzasadnienie właśnie w motywacji humanitarnej – sformułował to wprost sekretarz generalny ONZ Kofi Annan – ochronie życia ludzi i poszanowaniu praw człowieka miejsce nadrzędne nad suwerennością państwową. Pojawiło się też w dyskursie politycznym pojęcie bezpieczeństwa ludzkiego (*human security*), które Sadako Ogata oraz Amartya Sen, wraz z komisją, której przewodniczyli w latach 2001-2003, określali jako należące do praw człowieka dążenie do zmniejszenia lub usunięcia fundamentalnych zagrożeń życia ludzkiego, związanych zarówno z sytuacjami konfliktowymi i postkonfliktowymi, jak i z nędzą, wielkimi chorobami i migracjami ludzi¹⁰.

Institutionalne struktury bezpieczeństwa międzynarodowego podejmują te nowe wyzwania, ale są do nich słabo przystosowane. Dotyczy to Organizacji Narodów Zjednoczonych, która wykazuje niską skuteczność w działaniach prewencyjnych, jak również w reagowaniu na łamanie praw człowieka, zasad demokracji i państwa prawnego oraz porządku międzynarodowego. Karta Narodów Zjednoczonych proklamowana na konferencji w San Francisco w 1945 r. nawet po ponad półwieczu zachowuje swoje znaczenie polityczne, ale to dlatego, że jest podstawowym odniesieniem prawno-

¹⁰ *Human Security Now. Protecting and Empowering People*, New York 2003.

międzynarodowym dla funkcjonowania Rady Bezpieczeństwa. Oczywiście jest jednak, że Organizacja Narodów Zjednoczonych – a więc zarówno jej Karta, jak i jej struktury – wymagałyby fundamentalnej refundacji, ale wszystkie dotychczasowe próby – wśród nich także polska inicjatywa nowej Karty ONZ – rozbiły się o opór samej organizacji i brak konsensualnej woli politycznej ze strony państw członkowskich. Pakt Atlantycki odegrał kluczową rolę w przebiegu i bilansie „zimnej wojny” i pozostaje najsilniejszym sojuszem politycznym i militarnym, którego znaczenie wykracza poza jakiekolwiek ramy regionalne, ale nie zdołał jeszcze dostosować swojej strategii działania do nowej sytuacji międzynarodowej. W dziedzinie bezpieczeństwa działa Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), produkt procesu helsińskiego, której nadal można przypisywać pewną rolę w instytucjonalnym dialogu między państwami europejskimi (z udziałem USA i Kanady), już jednak tylko w szeroko rozumianej dziedzinie prewencji konfliktów, z wyłączeniem domeny militarnej.

Nowy kontekst, w jakim trzeba teraz rozpatrywać bezpieczeństwo europejskie, do tej pory nie znalazł pełnego wyrazu w strukturach instytucjonalnych ani też koncepcjach strategicznych. Ameryka znalazła się w niewygodnej sytuacji jedyne supermocarstwa – czy też nawet hipermocarstwa – w świecie, w Europie przeważa przekonanie, że taka rola USA nie jest właściwą odpowiedzią na globalizację problemu bezpieczeństwa; scena międzynarodowa zdaje się pozostawać pod przemożnym panowaniem chaosu i nieprzewidywalności. Po zakończeniu „zimnej wojny” pojawiły się nie tylko nowe zjawiska, o których mówiliśmy, ale także nowe konflikty, których analizy strategiczne nie przewidywały.

W pierwszym rzędzie jest to konflikt między Zachodem a resztą świata: the West and the Rest. Wydawało się, że pojęcie Zachodu jako pewnego paradygmatu odwołującego się do wspólnoty wartości i losów historycznych odeszło bezpowrotnie w przeszłość, że nie ma dla niego miejsca w domenie politycznej poprawności, że koniec bipolarnej wizji świata czasu „zimnej wojny” wykazuje anachroniczność tego pojęcia. To właśnie ze strony postkomunistycznych krajów „innej Europy” pojawiło się przekonanie, że upadek systemów totalitarnych przywraca siłę konstytutywnym wartościom cywilizacji zachodniej oraz jej wewnętrznej jedności. Ten afirmatywny program nie znalazł jednak zrozumienia. W pojęciu Zachodu dostrzegano przede wszystkim jego wyłączające i negatywne przesłanie. Przełom stuleci wytworzył także negatywne stanowisko wobec podejścia Zachodu, traktowanego jako instrument zimnej wojny i narzędzie podziału Europy. Z drugiej strony niechęć „reszty świata” wobec Zachodu połączyła w jedną zbitkę pojęciową supremację krajów bogatych nad biednymi, odmienność trendu rozwojowego dynamicznej Północy i inercyjnego Południa, globalizację gospodarki i tendencję wzrostową obszarów nędzy na świecie, przeszłość ekspansji kolonialnej, połączenie potencjału militarnego z etnocentryzmem kulturowym. Za wyraz tej globalnej nieufności między Zachodem a „resztą świata” można uznać rosnący anti-

amerykanizm na Bliskim Wschodzie, w Azji i Afryce. Badania sondażowe przeprowadzone w ciągu ostatnich kilku lat nad postawami społecznymi i globalną opinią publiczną – zwłaszcza *Pew Global Attitudes Project* – wykazały przede wszystkim, że wizerunek Ameryki w większości krajów świata uległ znacznemu pogorszeniu, ale także to, że dotyczy to stosunku do cywilizacji Zachodu, a więc bez rozróżnienia między Ameryką a Europą. Megaterroryzm początku XXI w., podobnie jak antyglobalizm w dyskursie politycznym wprowadza wymiar strukturalnych odmienności rozrywających więź euroatlantycką.

W tym samym czasie ma przecież jednak miejsce zjawisko o oczywistym znaczeniu dla problemów bezpieczeństwa, a mianowicie spektakularne napięcie między Ameryką a Europą, które niekiedy traktowane jest jako skutek strukturalnych odmienności cywilizacyjnych. W polemikach europejsko-amerykańskich utrwalają się efektowne stereotypy – że Europejczycy są spod znaku pokojowej Wenus, a Amerykanie spod znaku wojowniczego Marsa, że ci pierwsi zapatrzeni są w wizję rajy wieczystego pokoju, gdy ci drudzy rozumują w kategoriach siły, czy wreszcie, że swoisty podział pracy daje Amerykanom rolę kucharzy, a Europejczykom rolę zmywaczy naczyń.... Ta mało elegancka wymiana ciosów jest elementem diagnozy nowej sytuacji, ale wychodzi ona poza wymiar aktualnej koniunktury politycznej związanej z różnicą stanowisk w sprawie wojny w Iraku i rzutowana jest na płaszczyznę odmienności cywilizacyjnych. Słabnie lub zanika poczucie fundamentalnej jedności Zachodu. W wątpliwość zostało przeto podane zarówno założenie, że koniec zimnej wojny oznacza przyjęcie przez świat głównych założeń filozofii politycznej i gospodarczej Zachodu, jak i przekonanie o istnieniu wspólnoty Zachodu.

W tym szerokim kontekście dylematów historycznych i psychologicznych warto rozważać problemy europejskiego bezpieczeństwa oraz rozpatrzyć relację interesów w więzi europejskiej i w więzi euroatlantyckiej, a następnie wyzwania bezpieczeństwa, przed jakimi stoi Europa i Polska.

Problemy bezpieczeństwa tradycyjnie związane były z kwestią granic państwowych, co oznaczało obronę terytorium państwa, dążenie do rozszerzenia jego powierzchni, relację między terytorium a grupą etniczną czy religijną. W naszych czasach zmieniło się realne i symboliczne znaczenie granicy, ale nie przestały być prawdziwe słowa Aristida Brianda, francuskiego premiera i ministra spraw zagranicznych okresu międzywojennego, że kto zmierza do przesuwania słupów granicznych, ten sieje wojnę. Europa zdawała się znajdować po II wojnie światowej w trwale ustalonym układzie granic politycznych. Koniec zimnej wojny przyniósł narodziny nowych państw, co sprawiło, że po 1989 r. Polsce wypadło sąsiadować z innymi państwami niż do tej pory, nie powodując sytuacji konfliktowych. Rozpad Jugosławii i długotrwała wojna były nie tylko wyrazem trwałości historii Bałkanów jako sejsmicznego centrum wstrząsów europejskich, ale

także przypomnieniem konfliktogennych problemów granicznych i terytorialnych w Europie. Można mieć nadzieję, że należą one do przeszłości, a tzw. kooperatywne struktury bezpieczeństwa z OBWE na czele służyć będą trwałości pokoju europejskiego.

Świat jednak pozostaje miejscem niebezpiecznym. Machiavelli w jednym ze swoich pism historyczno-politycznych notował taką oto refleksję: *Zastanawiając się nad biegiem spraw ludzkich, dochodzę do wniosku, że świat jest obecnie taki sam, jakim był zawsze i że zawsze było w nim tyle samo dobra co zła: ale owo dobro i owo zło przenoszą się z kraju do kraju*¹¹. Terror nie jest nowym zjawiskiem ani w świecie Wschodu, ani w świecie Zachodu. Fundamentalizm nie jest też czymś nowym, bo każde zaangażowanie religijne lub ideologiczne rodzi tendencję do absolutyzowania własnych racji i do przekonania, że jest się – wraz z własną grupą – posiadaczem jedynej prawdy. Fanatyzm i nienawiść robią potem swoje. U progu XXI w. nastąpiło jednak szczególne połączenie tych tendencji, zwiększyła się ich skala, do ich dyspozycji stały technologie masowego zniszczenia i mafijne struktury porozumienia o transnarodowym zasięgu. Proces globalizacji pociągnął za sobą skutki o różnym charakterze: zwiększył szanse rozwojowe i wytworzył relacje współzależności ponad granicami krajów i kontynentów, pogłębił zależność od zasobów energetycznych i surowcowych, stworzył nowe zagrożenia i nowy typ konfliktów. Wzrost gospodarczy, któremu globalizacja na pewno dobrze służy, wytwarza – w warunkach braku społecznego konsensusu – poczucie słabości jakichkolwiek więzi solidarności i zaostrenia się zróżnicowania materialnego. Bezpieczeństwo pozostało jednak problemem ludzi i narodów całego świata, z tym że nastąpiło przemieszczenie głównych miejsc konfliktowych. Jeżeli nawet Europa nie jest już głównym teatrem konfliktów realnych lub potencjalnych, to przecież nie jest w stanie otoczyć się ochronnym murem i nie może zapoznawać własnej odpowiedzialności za rozwój wypadków, jeżeli zamierza odgrywać rolę podmiotową w grze międzynarodowej.

Przez półwiecze zimnej wojny demiurkiem i gwarantem europejskiego bezpieczeństwa było NATO, uważane za najpotężniejszy i najbardziej skuteczny sojusz polityczno-militarny w dziejach. Sojusz Atlantycki stał się podstawą zaangażowania USA w losy Europy i usilność starań prawie wszystkich krajów europejskich o wejście do niego świadczy o tym, że nawet po zakończeniu zimnej wojny zachował on swoją atrakcyjność. Jest to sojusz, z którego przecież można wystąpić, a do tej pory – jeżeli nie liczyć decyzji Francji o ograniczeniu swojego uczestnictwa – żaden z krajów członkowskich tego nie uczynił. Sojusz zdołał w ciągu minionego półwiecza wytworzyć poczucie bezpieczeństwa w swoich krajach członkowskich dzięki zasadzie solidarnej obrony w przypadku ataku lub zagrożenia działaniami agresywnymi, dzięki potencjałowi

¹¹ N. Machiavelli, *Discorsi supra la prima deca di Tito Livio*, księga II (wyd. pol. *Książce. Rozważania nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Liwiusza*, Warszawa 1993); cf. P. Hassner, *La terreur et l'empire. La violence et la paix II*, Paris 2003, s. 235.

militarnemu stojącemu do jego dyspozycji, dzięki zorganizowanemu systemowi współpracy strategicznej, wywiadowczej i badawczej („R-and-D”). Oczywiście jednak jest także, że to poczucie bezpieczeństwa, jakie towarzyszy NATO, związane jest przede wszystkim z obecnością USA w sojuszu.

Stany Zjednoczone i Unia Europejska w chwili obecnej mają gospodarki w pełni porównywalne, ale tendencje rozwoju wskazują na utrwalony dynamizm gospodarki amerykańskiej: wskaźnik wzrostu gospodarczego jest znacznie wyższy, poziom zatrudnienia i wydajność pracy są również wyższe w Ameryce, wreszcie struktura demograficzna Europy jest gorsza – jej ludność się starzeje (jeden z amerykańskich demografów przewiduje, że w połowie XXI w. średnia wieku w Ameryce będzie wynosić 36 lat, a w Europie 53 lata, podczas gdy obecnie wskaźnik jest podobny. Imigracja nie kompensuje niskiego poziomu płodności, przewidywania demograficzne przypisują Stanom Zjednoczonym w połowie XXI w. znacznie wyższą liczbę ludności niż Unii Europejskiej w obecnym kształcie członkowskim. Ma to oczywiście konsekwencje strategiczne¹². Jako słowa pociechy pada niekiedy konstatacja, że na olimpiadzie ateńskiej 2004 r. USA otrzymały 35 złotych medali, podczas gdy UE uzyskała 82 złote medale – trudno jednak nie pamiętać o tym, że nazwa UE nie pojawiła się nigdy na tablicach wyników w Atenach.

W dziedzinie militarnej pozycja Stanów Zjednoczonych jest unikalna w świecie. Wydatki zbrojeniowe USA stanowią prawie połowę wydatków zbrojeniowych całego świata. Nawet nie licząc wzrostu amerykańskich wydatków zbrojeniowych w związku z wojną w Iraku, sięgały one sumy 400 mld USD. Dwadzieścia pięć krajów Unii Europejskiej wydawało na obronę 220 mld USD¹³. Różnice leżą nie tylko w poziomie wydatków na obronę – siły zbrojne USA liczą 1 200 000 ludzi, zaś krajów UE 2 000 000 ludzi – ale także w ich rezultatach. Stany Zjednoczone spośród 650 000 żołnierzy sił lądowych są w stanie wysłać w różne strony świata 400 000 żołnierzy, podczas gdy kraje rozszerzonej Unii¹⁴ spośród 1 200 000 żołnierzy swoich wojsk lądowych mogą z trudem dysponować liczbą 85 000. Przewaga amerykańska jest w tej dziedzinie bardziej jeszcze oczywista, gdy się bierze pod uwagę stopień zastosowania wysoko rozwiniętej technologii wojennej, stopień użycia nowej technologii łączności do zarządzania teatrem wojennym czy wreszcie możliwości szybkiego i masowego transportu sił zbrojnych i ich środków technicznych.

W domenie politycznej szczególną rolę NATO jest właśnie zapewnienie obecności USA w systemie bezpieczeństwa europejskiego. U początków istnienia Sojuszu Atlan-

¹² Ch. Grant, *Transatlantic Rift: How to Bring the Two Sides Together*, London, CER, 2003, s. 25 nn.

¹³ *SIPRI Yearbook 2003*, Oxford 2003.

¹⁴ Steven Everst et al., *A European Way of War*, London, CER, 2004.

tyckiego jego pierwszy sekretarz generalny, lord Ismay, określił rolę NATO w formule, która stała się sławna: „Trzymać Rosjan z dala, Amerykanów w Europie, a Niemców pod kontrolą.”. Zadanie to było skutecznie realizowane dzięki amerykańskiemu parasolowi nuklearnemu, stworzeniu zintegrowanej struktury obronnej dysponującej 5 000 000 żołnierzy i nowoczesną bronią, prowadzeniu dialogu i współpracy w dziedzinie kontroli zbrojeń oraz – last but not least – gruntowaniu się demokracji w europejskich krajach członkowskich włącznie – a należałoby nawet powiedzieć: na czele – z Niemcami.

Czterdzieści lat po stworzeniu NATO, w pamiętnym 1989 r., sytuacja zmieniła się radykalnie, bo historyczna zmiana systemowa w krajach Europy Środkowej, od Polski poczynając, pozwoliła na wyjście z „zimnowojennej” konfrontacji Wschodu i Zachodu w Europie. Przyjęcie Polski, Czech i Węgier do NATO 11 marca 1999 r. wyrastało z przekonania, że sojusz w nowej sytuacji jest nadal potrzebny w Europie. Rozszerzeniu sojuszu w kwietniu 2004 o Bułgarię, Estonię, Litwę, Łotwę, Rumunię, Słowację i Słowenię towarzyszyło sformułowanie zasady „otwartych drzwi” i polityki wspierania aspiracji innych krajów europejskich do członkostwa w sojuszu (*Membership Action Plan* – MAP). Równolegle do procesu rozszerzenia następowało nowe sformułowanie zasad i zdolności działania sojuszu zarówno w Europie, jak i *out of area*, określony został plan zwiększania zdolności obronnych (DCI), podjęto inicjatywy współpracy z Rosją i Ukrainą, stworzono siły szybkiego reagowania. W ten sposób Sojusz stawiał problemy więzi euroatlantyckiej i bezpieczeństwa europejskiego w kontekście procesów globalizacji i ponadnarodowego terroryzmu. Nie oznacza to jeszcze, że ambiwalencja miejsca NATO w nowej sytuacji międzynarodowej zniknęła z horyzontu. Fundamentalne dylematy pozostały.

Odrzucenie przez administrację amerykańską – przynajmniej de facto – oferty Rady Atlantyckiej, aby akt terroru z 11 września 2001 r. uznać za przypadek pozwalający na zastosowanie art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego o pomocy sojuszu w wypadku agresji, wyrażało niechęć Waszyngtonu do korzystania w ogóle z sojuszników, ale także nieufność wobec sojuszu związanego z Europą.

Mocne związanie obecnej agendy NATO ze sprawą przyjęcia nowych członków jest sprawą ważną dla przyszłości sojuszu, ale także dla miejsca w nim Polski. Jesteśmy często – zbyt często – wystawieni na to, że nasze losy historyczne, a w ślad za tym nasza współczesna mentalność polityczna, są nieznane lub niezrozumiałe dla reszty Europy. Proces rozszerzania NATO, jaki miał miejsce po szczycie w Pradze, a także jego dalsze perspektywy, sprawiają, że kwestie naszego regionu w Europie wysuwają się na właściwe miejsce, że bezpieczeństwo Europy Wschodniej i Południowej nie może być ignorowane. To właśnie NATO znajduje zrozumienie dla potrzeby paralelności swoich relacji z Ukrainą wobec tych, jakie ma z Rosją, i podejmuje dyskusję nad wejściem Ukrainy do Sojuszu. Powstaje jednak również obawa, że potężny sojusz może

ulec erozji w miarę swego rozrastania się i wobec ambiwalencji swojej misji i filozofii działania. Henry Kissinger wskazywał na to, że funkcje zbiorowej obrony, które wykorzystywał dotąd sojusz, mogą być nie do pogodzenia z funkcjami zbiorowego bezpieczeństwa. „W tradycyjnym ujęciu – pisał on w »Washington Post« w 2002 r. – to sojusz określa *casus belli*, linię podziału między przeciwnikami i zakres zobowiązań; on to przyjmuje założenie o jednoznaczności zagrożenia. Organizacja kolektywnego bezpieczeństwa definiuje zagrożenie, gdy takowe zaistnieje i wówczas, w zależności od okoliczności, szuka sposobów przeciwdziałania”.¹⁵

Wejście Polski do NATO przed pięć laty dało jej gwarancje bezpieczeństwa, jakie w historii rzadko były jej udziałem, i odpowiadało na dramatyczną potrzebę poczucia bezpieczeństwa. Niedawno przedstawiłem taki pogląd na międzynarodowej konferencji. Jeden z wybitnych europejskich polityków zawołał wówczas: „Wy Polacy macie obsesję bezpieczeństwa”. Odpowiedziałem na to, że to nie jest polska obsesja, lecz doświadczenie polskiej historii. Powtórzyć to chcę teraz: doświadczenie historyczne Polski nakazuje traktować jej własne bezpieczeństwo i bezpieczeństwo Europy jako wyzwanie, które nie straciło aktualności. Nie byłoby wystarczającą odpowiedzią na takie wyzwanie NATO, które traciłoby swój potencjał polityczny i militarny oraz swoją zdolność sojuszu obronnego na rzecz jakiegokolwiek formuły bezpieczeństwa zbiorowego, a więc formuły OBWE II. Nie byłoby też odpowiedzią realną, gdyby nie zapewniało już rzeczywistej obecności amerykańskiej w wyniku polityki izolacjonizmu czy też *désintéressement* wobec Europy ze strony USA. Pojawiały się oznaki takiej tendencji ze strony USA, gdy formuła „misje tworzą koalicje” prowadziła do odrzucenia inicjatywy lorda Robertsona i Rady Atlantyckiej. Wykładał ją Sekretarz Obrony Ronald Rumsfeld w Warszawie na konferencji prasowej 25 września 2004 roku. Staje też pytanie czy zapowiedziane przez administrację USA wycofanie wojsk z Europy związane jest z aktualną grą wyborczą, czy wynika z programu racjonalizacji rozmieszczenia sił zbrojnych, czy też rzecz idzie o głęboko sięgającą rewizję politycznej strategii, której przesłanek szukać należy nie tyle w przedłożonym Kongresowi USA we wrześniu 2002 r. dokumencie National Security Strategy, co w zapowiedziach programowych, jakie w toku kampanii wyborczej 2000 r. George’a W. Busha przedstawiali jego współpracownicy.

Sojusz Północnoatlantycki w nowej globalnej sytuacji zachowuje jednak sens i znaczenie, chociaż napięcia wokół wojny w Iraku osłabiły jego polityczne podstawy. NATO pozostaje przecież nadal najważniejszym miejscem spotkania między Ameryką a Europą, a jednocześnie potrafi skutecznie funkcjonować poza przestrzenią euroatlantycką. Jeden z europejskich komentatorów politycznych napisał nawet, że właśnie jako jedyna

¹⁵ H. Kissinger, *A Dangerous divergence*, The Washington Post, 10 grudnia 2002; cyt. za H. Haftendorn, *NATO i nowy program bezpieczeństwa*, [w]: *Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 350.

znacząca inicjatywa transatlantycka Sojusz Atlantycki jest prawdopodobnie skazany na wieczne życie.

Polska przystępowała do NATO w świadomości, że wynika to z jej naturalnego – to znaczy osadzonego w historii narodowej – związku z cywilizacją Zachodu i jej fundamentalnymi wartościami, ale także z jej interesów i jej racji stanu. Interesy Polski są geograficznie, gospodarczo i geopolitycznie osadzone w Europie, toteż można powiedzieć, że Polska widziała w NATO europejski sojusz obronny, w którym Stany Zjednoczone uczestniczą jako mocarstwo światowe. Stąd też oskarżanie Polski, że jest „atlantystyczna”, a więc nie „europejska”, czy też, że jest amerykańskim koniem trojańskim w Europie musi budzić zdziwienie. Polska nie jest niczym koniem trojańskim, ani amerykańskim w Europie, ani też – korzystając z dziesięciu milionów Amerykanów polskiego pochodzenia – europejskim w Ameryce. Polska potrzebuje NATO, zgodne z jej interesami jest wspieranie wszelkich możliwości odnowienia współpracy transatlantyckiej. Nie ma jednak wcale sprzeczności między taką postawą a wspieraniem działań Unii Europejskiej na rzecz wspólnej polityki bezpieczeństwa. To ważne, bo w tej kwestii do tej pory głos polski nie był jednoznaczny.

Krystalizacja wspólnej polityki bezpieczeństwa w procesie integracji europejskiej ma za sobą długą drogę spektakularnych porażek i stopniowych sukcesów¹⁶. W 1950 r. Francja wysunęła propozycję Europejskiej Wspólnoty Obronnej, obejmującej sześciu członków wspólnoty Węgla i Stali, ale po kilku latach pomyślnych negocjacji parlament francuski w 1954 r. odrzucił traktat. Wobec porażki tej inicjatywy powstała – niemal niezwłocznie – Unia Zachodnioeuropejska (UZE), której traktat założycielski obejmował także art. V o solidarnej obronie i to nawet w formie radykalniejszej niż w traktacie waszyngtońskim: w wypadku NATO pomoc wojskowa napadniętemu krajowi podlega jeszcze procesowi decyzyjnemu każdego z państw członkowskich, podczas gdy w przypadku UZE zasada solidarnej obrony jest natychmiast wiążąca wszystkie kraje członkowskie. UZE miała swoje momenty aktywizacji, zwłaszcza w latach 80., gdy określiła podstawy współdziałania krajów Europy Zachodniej w dziedzinie bezpieczeństwa i aspirowała do roli „zbrojnego ramienia” wspólnoty europejskiej, czy też w początku lat 90., gdy w deklaracji petersburskiej (czerwiec 1992) podjęła się prowadzenia misji humanitarnych i pokojowych, ale nie zdołała wyjść poza programy i postulaty. Koncepcje wytworzenia „europejskiej tożsamości obronnej” w ramach NATO pozostały raczej martwą literą aż do czasu, gdy podjęła je Unia Europejska.

Do traktatu z Maastricht o Unii Europejskiej (1992) wpisana została Wspólna Polityka Zagraniczna i Obronna (CFSP) jako drugi filar Unii. Wyrażała ona wolę nadania

¹⁶ Cf. R. Kuźniar, *Niebezpieczeństwa nowego paradygmatu bezpieczeństwa*, [w]: *Bezpieczeństwo międzynarodowe...*, s. 209-233 oraz: *Europejska strategia bezpieczeństwa*, „Polska w Europie”, 2 (46) 2004, s. 9-28.

wspólnocie europejskiej wymiaru politycznego, ale nie towarzyszyło jej jasne określenie instrumentarium realizacji takiej polityki ani też powiązanie z najpotężniejszym dysponentem potencjału militarnego na kontynencie europejskim, czyli NATO. Bezsilność Europy wobec dramatycznej sytuacji po rozpadzie Jugosławii legła u źródeł inicjatywy brytyjsko-francuskiej określonej przez premiera Tony Blaira i prezydenta Jacquesa Chiraca w Saint-Malo na początku grudnia 1998 r. Zarysowany wówczas program „obrony europejskiej”, której miała służyć autonomiczna strategia europejska realizowana w powiązaniu z NATO, był wizją prekursorską, którą osłabiły konflikty między Europą i Ameryką oraz odmienność stanowisk Francji i Wielkiej Brytanii, ale też jej nie przekreśliły. Francuska polityka zmierza raczej ku budowie alternatywnej struktury wobec USA, podczas gdy Brytyjczycy szukają mocnych instrumentów, które mogłyby dać Europie możliwość wpływania na politykę amerykańską, ale realizm nakazywał obu partnerom szukać środków, które nadałyby Europie siłę militarną zdolną do autonomicznego działania. Kilka miesięcy później, w czerwcu 1999 r., Unia Europejska przyjęła koncepcję Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (ESDP). W ślad za tym poszły działania organizacyjne i stworzenie niezbędnych instytucji, ale brak jasności w sprawie relacji między Unią Europejską a NATO oraz generalne nieprzystosowanie struktur instytucjonalnych UE do zbudowania własnego wymiaru politycznego były przeszkodą trudną do usunięcia. Postęp został osiągnięty dopiero dzięki pracom nad konstytucją europejską oraz nad europejską strategią polityczną.

Traktat konstytucyjny przyjęty po wielu tarapatach na brukselskim szczycie w połowie 2004 r. i który – po podpisaniu 29 października 2004 w Rzymie – poddany zostaje procedurze ratyfikacyjnej. Jeszcze zanim nabrał mocy prawnej – określił kierunek działań w dziedzinie bezpieczeństwa europejskiego. Zapewnia on realne przywództwo polityczne w Unii przez zniesienie półrocznego rytmu przewodnictwa sprawowanego przez kraje członkowskie oraz przez wprowadzenie urzędu ministra spraw zagranicznych, który uczestniczyłby zarówno w Komisji Europejskiej, a więc organie wspólnotowym, jak i Radzie Europejskiej, czyli organie międzynarodowym. Stworzenie nowego urzędu nie oznacza jednak jeszcze wspólnej polityki, ale stwarza jej szansę: Unia Europejska będzie mogła połączyć dyplomację i politykę pomocy zagranicznej (Unia Europejska zbiorowo i poprzez działania poszczególnych krajów jest największym dawcą takiej pomocy, o niemal trzykrotnie większej wartości niż pomoc zagraniczna USA) ze skuteczną polityczną i wojskową strategią bezpieczeństwa.

W czerwcu 2003 r. wysoki przedstawiciel ds. polityki zagranicznej UE, Javier Solana, przedstawił Radzie Europejskiej w Tessalonikach dokument¹⁷ o Europejskiej

¹⁷ *A Secure Europe in a Better World. European Security Strategy*, cf. F. Heisbourg, *The "European Security Strategy" is not a Security Strategy*, in: S. Everst (et al.), *A European Way of War*, s. 27-39.

Strategii Bezpieczeństwa. Został on przyjęty w poprawionej – zdaniem niektórych komentatorów gorszej – wersji. Dokument ten, niezależnie od swoich słabości, był ważną odpowiedzią na analogiczny, wspomniany już dokument amerykański. Jeden z krytyków dokumentu Solany stosował do niego to, co Samuel Johnson powiedział o psie chodzącym na tylnych łapach: „*It is not done well; but you are suprised it is done at all*”. Rysuje on strategię UE jako partnera globalnego i definiuje jako zasadnicze zagrożenia europejskiego bezpieczeństwa międzynarodowy terroryzm, proliferację broni masowej zagłady, konflikty regionalne, upadłe państwa (*failed states*) oraz zorganizowaną przestępczość. Zapowiada konieczność działań prewencyjnych (*pre-emptive* w pierwszej wersji, co było zbieżne ze sformułowaniem amerykańskiego dokumentu, *preventive* w drugiej wersji). Zapowiada rozwinięcie przez UE kultury strategicznej, „która umożliwi przeprowadzenie wczesnych, szybkich, a jeżeli to konieczne uderzeniowych interwencji”.

Trudno powiedzieć jeszcze jakie będą rzeczywiste konsekwencje podjętych inicjatyw, ale postrzegać je należy w powiązaniu z działaniami, jakie Unia Europejska w tej dziedzinie było zdolna przeprowadzić w ostatnich latach: misje polityczne w Bośni i w Macedonii, wspólna z NATO misja pokojowa w Macedonii, samodzielna i skuteczna interwencja w Kongo. Wskazuje to tylko, że nastąpiło już w Europie przełomowe uświadomienie sobie potrzeby określenia własnej strategii politycznej i stworzenia niezbędnych instrumentów jej realizacji. Niepokoić nas może przeciwstawianie takiej koncepcji strukturze solidarności euroatlantyckiej, bo tak Polska, jak i Europa nadal jej potrzebuje: potrzebne jest ich współdziałanie.

Nie będzie łatwo wytworzyć nawyki tworzenia wspólnej polityki w dziedzinie bezpieczeństwa, bo tu z siłą zachowują się różnice historyczne między poszczególnymi krajami. Różnicami trzeba jednak umieć zarządzać i nie pozwolić, aby zmieniały się one w dramatyczne podziały. Odmienności stanowisk w sprawie wojny irackiej spowodowały, że szybko wystygły uczucia radości z jednoczenia się Europy i pojawiły się tendencje do potraktowania sprawy bezpieczeństwa i obrony europejskiej jako instrumentu nowych podziałów wewnętrznych. Objawy niechęci krajów Europy Środkowej wobec wspólnej polityki obronnej wspierają dążenie do budowy nowej struktury integracyjnej na zasadzie „wzmocnionej współpracy” w dziedzinie politycznej i wojskowej. W kwietniu 2003 r. spotkanie przywódców Francji, Niemiec, Belgii i Luksemburga w Brukseli miało temu służyć – dla Polski nie było miejsca w takiej inicjatywie. Później podjęte rozmowy pomiędzy Blair'em, Chirakiem i Schroederem zarysowały możliwość budowy obrony europejskiej jako komplementarnej, a nie konkurencyjnej wobec więzi euroatlantyckiej – co jest zgodne z interesami i oczekiwaniami Polski.

Konkluzjami tych rozważań będą cztery tezy skierowane w przyszłość:

Po pierwsze, trzeba zatrzymać proces przeciwstawiania sobie Europy i Ameryki, który ze szczególną siłą motywacyjną, pojawia się w Unii Europejskiej. Timothy Garton Ash celnie to ujmuje w opublikowanej ostatnio książce: *Zmierzać do stworzenia europejskiej tożsamości poprzez czynienie z Ameryki owego Innego wobec Europy, tak, jak Wielka Brytania wynalazła siebie samą czyniąc Francję swoim Innym, nie jest patriotyzmem europejskim. Jest to europejski nacjonalizm*¹⁸. Ameryka i Europa są związane wspólnotą wartości i dziedzictwem, które sobie wzajemnie przekazywały, a także wspólnotą interesów i współpracą gospodarczą. Polska w poczuciu swej tożsamości i swoich interesów musi w pierwszym rzędzie wiązać się z Europą – trafnie wskazywał na to Zbigniew Brzeziński – i przyczyniać się do jej współpracy z Ameryką, a nie izolować się od Europy lub z nią skłócać ze względu na stosunki z USA.

Po drugie, stoimy przed trudnym zadaniem rozwijania euroatlantyckiej wspólnoty bezpieczeństwa, która oparta byłaby na współpracy i współzależności¹⁹. Może to ocalić NATO przed niebezpieczeństwem anachronizmu, a Unię Europejską przed nieskutecznością swoich działań politycznych. Amerykanie powinni zrozumieć, że właśnie NATO w zespole z Unią Europejską sprzyja ich planom globalnym, a Europejczycy, że NATO nie jest instrumentem realizacji hegemonii amerykańskiej, ale właściwą formą niezbędnej politycznej i militarnej współpracy euroatlantyckiej.

Po trzecie, trzeba wypracować europejską kulturę strategiczną, w której punktem centralnym będzie pokój – a więc Kantowskie poszukiwanie wieczystego pokoju – ale której siłą będzie stanowić połączenie miękkich instrumentów działania międzynarodowego, promocji demokracji i praw człowieka (*soft power*) z niezbędnym potencjałem militarnym (*hard power*) i skutecznym działaniem odstraszającym, wyprzedzającym zagrożenie oraz skutecznie reagującym na zagrożenia.

Po czwarte, trzeba wytworzyć poszanowanie partnerów gry politycznej dla zasady „kultury bezpieczeństwa”, która uwzględni doświadczenia historyczne narodów w kształcie ich polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zapoznanie tego prowadzi właśnie do niezrozumienia wrażliwości polskiej na problem bezpieczeństwa narodowego. W dokumencie o europejskiej strategii bezpieczeństwa można przeczytać na wstępie takie oto słowa: „Po przemocy pierwszej połowy XX wieku nastąpił okres pokoju i stabilności bez precedensu w historii Europy”. Nie można przecież zrozumieć złożoności procesów jednoczenia się krajów o różnych doświadczeniach historycznych

¹⁸ Por. *Renewing the Atlantic Partnership. Report of an Independent Task Force Sponsored by The Council on Foreign Relations*, New York 2004.

¹⁹ J. E. Goodby, *Kooperatywne zmniejszanie zagrożenia i współzależności: dwa modele atlantyckiej wspólnoty bezpieczeństwa* [w:] *Bezpieczeństwo międzynarodowe...*, s. 83-103 – w tym pojęciu obejmuje także współpracę z Rosją.

i różnych kulturach politycznych we wspólnocie łączącej historię z wizją przyszłości, jeżeli ignoruje się fakt, że było to półwiecze zimnej wojny i opresyjnych reżimów w krajach Europy Środkowej

Polska potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Nie wystarczy teraz odwoływać się do gwarancji, jakie nasz kraj już uzyskał – trzeba skryształizować jasną i skuteczną strategię, która dostarczy istniejącym gwarancjom traktatowym niezbędnego instrumentarium dla nadania im pełnej mocy.*

Security of Europe: Between European Policy and Euro-Atlantic Tights

Analyses of European security either start from the premise of the “end of history” or from the assumed unavailability of a return to old conflict-driven models. We need to start the debate on Europe from the assumption that a new psychological and political situation is emerging. From the Polish point of view as well as the European one, we need to recognize that there is no contradiction between a continuing euro-atlantic bond on the one hand, and the formation of a common European security and defence policy on the other. Both tendencies are firmly grounded in the European strategic culture, which strives for “eternal peace” by means of a combination of “hard power” and “soft power”.

Key words: Europe, security, EU, NATO

* Jest to tekst wykładu inauguracyjnego, wygłoszonego w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie 30 września 2004.